

Martyna Michalik

Wybory do samorządu uczniowskiego – wielka szansa na naukę demokracji!

Po co?

W wielu szkołach wybory do samorządu uczniowskiego mają, nie bójmy się użyć tego określenia, charakter fasadowy. W optyce dyrektorów szkół, wychowawców, a nawet opiekunów samorządów uczniowskich mają w szybki i możliwie bezproblemowy sposób pozwolić na wyłonienie prezydium samorządu uczniowskiego (często potocznie, jakże błędnie, nazywanego samorządem uczniowskim – błąd ten wprost i bardzo wiele mówi o postrzeganiu samorządu uczniowskiego w szkole i ograniczaniu jego aktywności do działań osób zasiadających w jego władzach). Tymczasem wybory do samorządu uczniowskiego, podobnie jak uwertura w operze, powinny zawierać w sobie wszystkie elementy właściwe dla życia obywatelskiego. Dobrze zorganizowane i przeprowadzone mogą być wielką i porywającą szkołą demokracji dla uczniów, pozwalać na zintegrowanie środowiska szkolnego oraz być szansą dla wychowawców na wzmocnienie w uczniach postaw obywatelskich, propartycypacyjnych.

Jednak aby wykorzystać tę szansę, trzeba zmienić perspektywę i spojrzeć na wybory do prezydium samorządu uczniowskiego jak na możliwość przeżycia przez uczniów fascynującej przygody, pierwszego uniesienia politycznego. Zorganizujmy święto demokracji, wielkie wydarzenie w szkole, nie redukujemy wyborów do samorządu uczniowskiego do kolejnego obowiązku, który trzeba odfajkować do 30 września każdego roku szkolnego. Aby tak się stało, weźmy głęboki wdech, cofnijmy się dwa kroki, nie oczekujmy od wyborów tylko rezultatów w formie wyłonionego prezydium samorządu. Stwórzmy z naszymi uczniami przestrzeń działania i kreowania rzeczywistości szkolnej.

Gra warta świeczki?

Kompetencje i działania samorządów uczniowskich są oddzielnym tematem rzeką i zostały opisane w innym artykule tego numeru „Meritum”. W tym miejscu chciałam tylko z całą stanowczością zaznaczyć, że nawet najlepiej przygotowane wybory do samorządu nie spełnią swojej roli, jeśli uczniowie nie będą mieli poczucia, że ubiegają się o ważne funkcje, za którymi stoi realna możliwość wpływania na rzeczywistość szkolną w ważnych dla uczniów kwestiach.

Jak zorganizować, aby nie przeregulować? Jak często?

Wybory przedstawicieli samorządu uczniowskiego powinny odbywać się minimum raz w roku. Nikt, kto zajmuje się kwestiami samorządu, nie ma co do tego wątpliwości. Niektórzy, tak praktycy, jak i eksperci, w tym Lucyna Bojarska, uważają, że w szkołach podstawowych i w gimnazjach zalecane byłoby, aby wybory odbywały się raz na pół roku. Po pół roku intensywnej aktywności młodzi przedstawiciele samorządu są już dostatecznie wyeksploatowani. A doświadczenie pokazało, że drugie wybory w danym roku szkolnym uczniowie przeżywają dużo bardziej świadomie. Tak startujący w wyborach w sposób bardziej przemyślany prowadzą kampanię wyborczą, jak i pozostali uczniowie (elektorat) w sposób bardziej przemyślany oddają swój głos. Także jeśli w szkołach pojawiały się formy kampanii wyborczej przewidujące aktywny udział elektoratu (spotkania, debaty), uczniowie chętniej brali w nich udział, zadawali lepiej przemyślane pytania, nawiązujące do programów wyborczych kandydatów.

Kadencyjność, czyli wrześnie bezkrólewie?

Ważne jest, aby dla wszystkich uczniów było jasne, że kadencja samorządu uczniowskiego trwa od wyborów do wyborów – nie kończy się razem z końcem roku szkolnego. W ten sposób we wrześnie w społeczności szkolnej są gospodarze, którzy mogą i powinni grać główne role w przygotowywaniu i przeprowadzaniu kolejnych wyborów.

Wybory przedstawicieli/władz ogólnoszkolnego samorządu są powszechne, tajne, równe i bezpośrednio. To oczywista oczywistość, powie każdy z nas. Tak, ale co to tak naprawdę oznacza w realiach szkolnych? Powszechne i równe? Przecież to jasne, że czynne prawo wyborcze mają wszyscy uczniowie i uczennice. Tak, ale oznacza to także, że wszystkim im trzeba stworzyć możliwość oddania głosu w wyborach. Oznacza to, że wybory powinny zostać zorganizowane w takim dniu i w takich godzinach, aby wszystkie klasy przynajmniej przez kilka godzin były w szkole. Jeśli z różnych przyczyn znalezienie takiego dnia jest praktycznie niemożliwe, zachęcałabym do rozważenia dwudniowych wyborów. Tajne? Przecież nikt nie zagląda, co uczniowie wrzucają do urny wyborczej – słyszymy często. Zgoda, ale zastanówmy się, gdzie stoi urna, kto znajduje się dookoła niej. Czy też, nie daj Boże, nie jest skrzynką noszoną od klasy do klasy: skrzynka „przyszła”, na trzy-cztery głosujemy i skrzynka „poszła dalej”...? Jeśli już o urnie i lokalu wyborczym... Poświęćmy chwilę, aby znaleźć w szkole odpowiednie miejsce do zaimprowizowania przestrzeni, w której zorganizujemy lokal wyborczy, w którym znajdzie się miejsce nie tylko na urnę, ale też wygodny parapet, stolik z długopisem, gdzie uczniowie mogą oddać swoje głosy, gdzie za odpowiednim stołem będą siedzieć członkowie komisji wyborczej. – Czy to naprawdę ma aż takie znaczenie? – Ma – odpowiem z całym przekonaniem, tak samo jak ma znaczenie, jak wygląda sala, którą nasi uczniowie przygotowują na bal studniówkowy czy ten kończący naukę w gimnazjum, tak samo jak ma znaczenie oprawa akademii na rozpoczęcie czy zakończenie roku szkolnego. Oprawa decyduje o ważności i podniosłości wydarzenia.

Bezpośrednio. Tutaj warto zatrzymać się na chwilę i zastanowić, jakie plusy wynikają z tego, że wybory do władz samorządu uczniowskiego są bezpośrednie. Pod określeniem „bezpośrednie” rozumiem sytuację, w której wszyscy uczniowie szkoły w głosowaniu bezpośrednim wybierają swoich przedstawicieli. Często po wyborach do

samorządów klasowych następują wybory do samorządu uczniowskiego szkoły, ale biorą w nich udział (czynny i bierny, czyli i głosują, i kandydują) tylko przedstawiciele klas, czyli właśnie samorządy klasowe. Taka sytuacja, która w swojej formule przypomina w pewien sposób wybory parlamentarne i jest oczywiście łatwiejsza do zorganizowania i przeprowadzenia, ma niestety wiele minusów. Przyjrzyjmy się temu po kolei.

- Przeciętny uczeń, któremu nie w głowie kandydowanie ani do samorządu klasowego, ani tym bardziej do szkolnego, podniesie rękę, w najlepszym wypadku odda głos na swoich kolegów z klasy i na tym zakończy swoją aktywność obywatelską. Reszta jest już poza nim, nie musi go obchodzić – i tak nie ma już na nic wpływu.
- W wyborach bezpośrednich wszyscy uczniowie dwa razy mogą brać udział w wyborach. Dwa razy podejmują decyzję. Dwukrotnie też mogą podjąć decyzję o kandydowaniu (bądź jej nie podejmować).
- Doświadczenie podpowiada, że częściej na poziomie klasy niż szkoły nauczyciele nie potrafią się oprzeć temu, by „podpowiedzieć”, zasugerować uczniom „jedynie słuszny wybór”. Jeśli taka sytuacja ma miejsce, niektórzy uczniowie mają szczęście podwójne: są wybrani i potem mogą wybierać (albo znowu być wybranymi). Innym zaś odbiera się szansę nie tylko na bycie wybranym, ale też na współdecydowanie o tym, kto zostanie ich przedstawicielem w strukturach samorządu szkolnego.
- Podobna sytuacja będzie miała miejsce, jeśli jakiś uczeń nie odnajduje się w swojej klasie – być może większe szanse na zrealizowanie się będzie miał na gremium szkoły. Być może wśród uczniów innych klas znajdzie swoich sprzymierzeńców. Oczywiście takie okoliczności zdarzają się niesłychanie rzadko, co nie zmienia faktu, że miewają miejsce.
- Wybory bezpośrednie pozwalają kandydatom na prowadzenie prawdziwej kampanii wyborczej.

Znaczenie procesu wyborczego – czyli od kampanii po skargi

Prawo mówi, że wybory przedstawicieli samorządów uczniowskich powinny się odbyć najpóźniej do 30 września danego roku szkolnego. Przyznajmy uczciwie, że ten termin nie pozostawia nam dużego pola manewru na ogłoszenie daty wyborów, składu uczniowskiej komisji wyborczej. Oczywiście głównym kryterium, którym powinniśmy się kierować, powinien być zdrowy rozsądek, który pozwala nam ocenić, ile czasu nasi

uczniowie potrzebują, jedni na przygotowanie i przeprowadzenie kampanii wyborczych, a drudzy na uważne zapoznanie się z programami kandydatów. Pamiętajmy jednak, że po ogłoszeniu daty wyborów musimy też określić datę, do której mogą rejestrować się kandydaci do władz samorządu, dopiero potem mogą oni rozpocząć prowadzenie swoich kampanii wyborczych. W tym miejscu apelowałabym o to, aby dać uczniom chociaż 2-3 dni na podjęcie decyzji o kandydowaniu. Być może pozwoli to zdecydować się tym, którzy potrzebują więcej czasu do namysłu, nie zawsze wszędzie wyrwywają się pierwsi.

Trzy tygodnie przed wyznaczonym terminem należy ogłosić datę wyborów i skład uczniowskiej komisji wyborczej. W tych warunkach pozostawienie uczniom 3 dni do zamknięcia list wyborczych ciągle daje nam ponad 2 tygodnie na prowadzenie kampanii wyborczej. Wydaje się to być bardzo rozsądnym planem.

W tym miejscu pojawia się drażliwe pytanie: kto może kandydować, czyli inaczej mówiąc: czy wszyscy uczniowie powinni mieć bierne prawo wyborcze? Moja odpowiedź na to pytanie brzmi: tak! Tak długo, jak uczeń nie jest zawieszony w swoich prawach, powinien mieć bierne i czynne prawo wyborcze. Rozumiem obawy, które stoją za wieloma zapisami w regulaminie samorządów uczniowskich, gdzie czytamy, że kandydować do władz samorządu może uczeń/uczennica, która ma średnią ocen nie niższą niż 4,0 i zachowanie nie gorsze niż dobre. Jednak apelowałabym, aby obawy, że nasi uczniowie wybiorą „nieodpowiednie” władze samorządu, nie zagłuszyły głosu sprawiedliwości, który mówi, że wszystkim uczniom to prawo się po prostu należy. I głosu zdrowego rozsądku i doświadczenia, który podpowiada, że:

- po pierwsze: uczeń, który naprawdę sprawia problemy wychowawcze, nie będzie rwał się do podejmowania odpowiedzialnej funkcji społecznej,
- po drugie: jeśli uczeń posiadający ocenę z zachowania gorszą niż dobra rwie się do pracy w strukturach samorządu uczniowskiego, to należy dobrze przyjrzeć się sytuacji i zadać sobie pytanie: dlaczego ona/on ma taką a nie inną ocenę z zachowania? Z dużą przykrością, ale przyznam, że zdarzało mi się znaleźć się w sytuacji, w której nauczyciel/wychowawca celowo manewrował oceną z przedmiotu/ zachowania danego ucznia, aby uniemożliwić mu udział w wyborach do samorządu uczniowskiego. Z reguły takie okoliczności mają miejsce w szkołach, w których istnieje konflikt pomiędzy danym nauczycielem a grupą uczniów

bądź dyrekcją i uczniami, w których łamane są prawa ucznia. Takie sprawy nie raz i nie dwa trafiały do rzecznika praw ucznia,

- po trzecie: nasi uczniowie znają się znacznie lepiej niż my ich poznamy kiedykolwiek. Nie wybiorą do samorządu uczniowskiego osób, które same siebie regularnie pakują w kłopoty. Będą się bali, że jeśli takie osoby będą u władzy, będą sprawiać problemy, na pewno zaś nie będą potrafiły dobrze zadbać o interesy wyborców. No właśnie – władze samorządu uczniowskiego naprawdę muszą posiadać kompetencje, które pozwolą im wpłynąć na chociażby dwie – trzy ważne dla społeczności uczniowskiej kwestie.

Wracając do samych wyborów: przyjmijmy, że trzy tygodnie przed wyborami zostaje ogłoszony ich termin i skład uczniowskiej komisji wyborczej. Zachęcam do tego, aby termin wyborów i skład komisji ogłaszał przewodniczący samorządu uczniowskiego i aby to władze samorządu uczniowskiego rekrutowały uczniowską komisję wyborczą. Wygodne jest, jeśli wchodzi też w skład samej komisji, oczywiście tylko i wyłącznie pod warunkiem, że sami nie zamierzają kandydować w tych wyborach. Komisja wyborcza ogłasza termin, do którego przyjmowane są zgłoszenia kandydatów, zatwierdza listy wyborcze, w końcu ogłasza początek kampanii wyborczej. Już na tym etapie (a właściwie na etapie pisania regulaminu samorządu uczniowskiego) pamiętajmy o tym, aby ordynacja wyborcza przewidywała tryb zgłaszania i rozpatrywania skarg dotyczących nadużyć i naruszeń związanych z wyborami, a także tryb unieważnienia wyborów i ogłoszenia nowych. Być może nigdy do niczego w naszej szkole to nie posłuży, ale gdy już zdarzy się sytuacja, w której jakaś grupa uczniów złamie porządek wyborczy bądź zaskarży wyniki wyborów, będziemy przygotowani do zmierzenia się z daną okolicznością, co będzie wymagało tylko wykonania kroków zapisanych w regulaminie, a nie wymyślania rozwiązania odpowiedniego do danych warunków. Tworzenie prawa *ad hoc* zawsze będzie stawiało nas w niezręcznej sytuacji, w której mając jak najlepsze chęci, naprawdę trudno zachować obiektywizm.

Kampania wyborcza jako szkoła aktywności politycznej

W realiach polskiego życia politycznego może nie brzmieć to zbyt zachęcająco, jednak mimo wszystko uważam, że może to być dla naszych uczniów bezcenna szkoła aktywności obywatel-

skiej i politycznej, w której będą mogli zdobyć i wykazać się umiejętnościami z wielu różnych dziedzin. Dla wszystkich powinno być jasne, w jaki sposób i w jakich ramach kandydaci mogą prowadzić kampanię wyborczą. Jeśli w naszej szkole podstawową formą prowadzenia kampanii są plakaty przedstawiające program danego kandydata, wspólnie z samorządem i komisją wyborczą zadbajmy o to, aby każdy z kandydatów dysponował w szkole stosownym miejscem do powieszenia swojego plakatu, aby plakaty te nie były zrywane i niszczone. Jeśli w szkole działa gazetka, zachęćmy jej redaktorów, aby przeprowadzili rozmowy z kandydatami, aby (jako wolna prasa) uważnie śledzili proces wyborczy. W końcu zastanówmy się, czy nie warto zorganizować spotkania, podczas którego kandydaci będą mogli zaprezentować swoje programy, a pozostali uczniowie (elektorat) będą mogli im zadać pytania. Wszystkie te działania skuteczniej niż wszystkie podręczniki do WOS-u razem wzięte nauczą naszych uczniów procesu wyborczego, podstawowych zasad, którymi rządzą się kampanie wyborcze. W przyszłości, otrzymawszy konkretne doświadczenie uczestniczenia w wyborach, znacznie łatwiej przyswoją wszystkie teorie dotyczące tego tematu.

Bardzo ciekawe są kampanie wyborcze, w trakcie których uczniowie wykorzystują nowoczesne technologie informacyjne – w tym Facebook, YouTube czy po prostu maile – do informowania o swoim programie wyborczym.

Kampania wyborcza w pełni, a tymczasem urzędujący samorząd uczniowski razem z opiekunem samorządu powinien zapewnić wszystkim uczniom i uczennicom rzetelną i dokładną informację o zasadach głosowania (a wcześniej kandydowania) w wyborach przedstawicieli samorządu uczniowskiego.

Dzień wyborów

O tym, jak długo powinny trwać wybory, pisałam, omawiając zasadę równości i powszechności. Dodam tylko, że koalicja na rzecz samorządów uczniowskich w opracowanym dokumencie „Standardy prowadzenia wyborów przedstawicieli samorządów uczniowskich” postuluje: *Sugerowany czas trwania wyborów to od 20 minut przed rozpoczęciem pierwszej lekcji do 20 minut po zakończeniu ostatniej lekcji w dniu wyborów. W przypadkach szczególnych (wyjazdy klasowe itp.) wybory mogą trwać dwa dni.* Warto rozważyć taką możliwość. Oczywiście w dniu wyborów obowiązuje całkowity zakaz

prowadzenia agitacji wyborczej. Warto przypomnieć o tym wszystkim uczniom i nauczycielom... Już wcześniej mówiliśmy o odpowiednim lokalu wyborczym (pisanie o odpowiednio zabezpieczonej urnie wydaje mi się truizmem). Powiedzmy wprost, że w dniu wyborów to uczniowska komisja wyborcza ma najtrudniejsze zadanie: to na niej spoczywa ciężar śledzenia przebiegu wyborów, liczenia głosów, a w końcu ogłoszenia wyników. To ona przez cały czas wyborów musi przebywać w lokalu wyborczym. Trzeba zadbać nie tylko o to, aby wszyscy członkowie komisji byli tego dnia zwolnieni z lekcji (co jest oczywiste) i aby nie spotkały ich za to nieprzyjemności ze strony nauczycieli, ale także o to, aby ich praca przebiegała w dobrej, spokojnej atmosferze.

Spojrzenie z lotu ptaka, czyli kilka refleksji o...

Fundacja Edukacja dla Demokracji od lat wspiera rozwój samorządności uczniowskiej. Od 10 lat jesteśmy aktywni głównie na terenie byłego ZSRR. Podróżowanie po tych krajach i spotkania z samorządami uczniowskimi utwierdza mnie w przekonaniu, że jakość przeciętnego samorządu uczniowskiego w „średniej krajowej” szkole może mówić i wiele mówi nam o stanie demokracji i społeczeństwa obywatelskiego w danym państwie.

Wydaje się, że nieświadomie nauczyciele organizują życie polityczne w szkole na wzór i podobieństwo życia politycznego w kraju, w ich mieście. Często swoje doświadczenie życia politycznego i obywatelskiego przekładają na aktywność uczniów. Skoro w „prawdziwym” życiu nie czytam programów wyborczych kandydatów na radnych, merów, burmistrzów, skoro nie wierzę w zmianę, którą wybory mogą przynieść, to bardzo trudno będzie mi przekonać moich uczniów o tym, że warto brać udział w wyborach, oddając głos na świadomie wybranego kandydata. Ba... prawie niemożliwe wydaje się, aby taki nauczyciel był w stanie stworzyć atmosferę, w której startowanie w wyborach do samorządu uczniowskiego jest *trendy, sexy, cool* – ważne, znaczące, będące powodem do dumy, budujące pozycję w środowisku koleżeńskim.

Niektórzy idą krok dalej – w jednej ze szkół w Federacji Rosyjskiej, oczekując na spotkanie z „samorządem uczniowskim”, zdziwiłam się, kiedy do sali weszła uczennica. Na moje pytanie, gdzie reszta prezydium samorządu, usłyszałam, że to jest właśnie samorząd: ta uczennica jest pry-

muską, prezydentem samorządu, a inni uczniowie wykonują zadania, które ona im wyznaczy. Z podobnymi sytuacjami spotkał się na Ukrainie. Jeśli uświadomimy sobie, że w obu krajach (oczywiście zachowując wszystkie akcenty i proporcje) panuje silny system prezydencki, przechodzą nam ciarki po plecach. W karykaturalnej sytuacji znalazłam się w jednej ze szkół na Ukrainie, w której w ramach „zabaw” podczas wyborów do samorządu uczniowskiego uczniowie próbowali fałszować wyniki, podmieniali głosy w urnach, zrywali plakaty wyborcze konkurencyjnych kandydatów. Był rok 2007 i uczniowie z jednej strony pamiętali doświadczenia wyborów z roku 2004, z drugiej strony mieli w pamięci wybory parlamentarne 2007 roku i lokalne problemy z przejrzystością kampanii wyborczych. Dzieci od zawsze bawią się w to, co obserwują w życiu dorosłych. Na szczęście była to szkoła, w której mądry dyrektor, działacz społeczny z wieloletnim doświadczeniem, wykorzystał sytuację, pozwalając uczniom na doświadczenie na własnej skórze tej lekcji, a na koniec omówił zachowanie wszystkich grup biorących udział w tych wyborczych „harcach”.

Mówimy ciągle o szkole, ale nie sposób rozmawiać o aktywności uczniów w samorządzie, pomijając całkowicie kontekst domu, rodziny, środowiska lokalnego. To stamtąd dzieci przejmują swoje nastawienie nie tylko do pracy i aktywności społecznej, ale także do aktywności politycznej: do biernego i czynnego udziału w wyborach. Jeśli dziecko w domu widzi i słyszy „a po co?”, „nie warto”, „mój głos i tak nie ma znaczenia”, „wybory wyborami, a góra i tak robi to, co chce”, to szansa, że z entuzjazmem weźmie udział w wyborach, zapoznając się z propozycjami konkretnych kandydatów, angażując się w kampanię wyborczą jednego z kandydatów czy wręcz startując w wyborach, jest znikoma.

Aktywne, w miarę możliwości samodzielne samorządy uczniowskie spotykałam w gruzińskich szkołach zaraz po „rewolucji róż”, kiedy także dorośli wierzyli w sens działania, możliwość zmiany. Dla odmiany uczniowie szkół tunezyjskich nie wiedzą, co to samorząd uczniowski, tym bardziej nie wiedzą, co to wybory do samorządu uczniowskiego. Tak samo jak ich rodzice i nauczyciele dopiero przed niespełna rokiem uczyli się, w jaki sposób zorganizować wybory w swoim kraju. Lekcja samorządności ciągle jest potrzebna tak jednym, jak i drugim.

Wróćmy na nasze podwórko. Należę do pierwszego, zdaje się jeszcze eksperymentalnego rocznika, który brał udział w programie Kształ-

cenia Obywatelskiego w Szkole Samorządowej. Byłam uczennicą szkoły podstawowej w Warszawie, w której samorząd uczniowski był nie tylko dobrze zorganizowany wewnętrznie, ale też dyrekcja nie bała się przekazywać mu bardzo konkretnych kompetencji. Jeśli dodam do tego, że braliśmy udział w zebraniach rady szkoły, gdzie mieliśmy głos, a rada rodziców przekazywała nam część swojego budżetu, to pojawia się prawie wzorcowy obrazek. Jednak w tamtym okresie taki kształt i rola samorządu nie była chlubnym wyjątkiem, a pewnym standardem. Do dzisiaj pamiętam same wybory: kolegów i koleżanki, którzy pracowali w moim sztabie wyborczym, i redaktora gazetki szkolnej, który przeprowadzał wywiady ze wszystkimi kandydatami na przewodniczącego samorządu uczniowskiego. Pamiętam swoje emocje, które wróciły do mnie dopiero w wiele lat później, kiedy jako obserwatorka wyborów prezydenckich na Ukrainie w wieczór wyborczy byłam w sztabie wyborczym jednego z kandydatów.

Z licznych rozmów z nauczycielami opiekunami samorządów szkolnych wysuwa się jednoznaczny wniosek – lata świetności samorządu uczniowskiego w Polsce przypadały na lata 90. Ośmielę się postawić tezę, że sam proces wyborczy do samorządu uczniowskiego także. Bo jakże mogłoby być inaczej? Skoro rola samorządu nie jest w szkole ważna i doceniana, to jakim cudem wybory do tak mało znaczącego organu mogą być ważnym wydarzeniem? Można się zastanawiać, co było pierwsze: jajko czy kura? Czy najpierw spadło zainteresowanie społeczne polityką w Polsce, pojawiło się zniechęcenie i zwątpienie w to, że obywatel ma wpływ na decyzje, które dotyczą jego najbliższego otoczenia? Czy za szybującą w dół frekwencją wyborczą poszło zwątpienie nauczycieli i rodziców w sens uczenia młodzieży samorządności i aktywnego uczestnictwa w wyborach? Czy też konsekwencją malejącej aktywności samorządów uczniowskich jest wejście w życie społeczne pokolenia, które nie ma doświadczeń samorządności, samoorganizacji? Wydaje się, że współczesna szkoła – nastawiona na wyniki w nauce – w znacznie mniejszym stopniu niż kiedyś uczy współpracy, działania w zespole, samoorganizacji. Oczywiście jest to teza dyskusyjna, tak samo jak dyskusyjne jest założenie, że dzisiejsze samorządy uczniowskie są mniej aktywne i mają mniej kompetencji niż te sprzed piętnastu, dwudziestu lat. Bez wątpienia wszystko zależy od tego, na jaką szkołę, na jaki samorząd spojrzymy, co będziemy chcieli mierzyć, czemu się przyglądać.

Bezdiskusyjne jest to, że historia uczy nas, że demokracja i wartości, których strzeże, nie są dane raz na zawsze. Przykłady, nawet z krajów ościennych, pokazują, jak łatwo ją spotwarzyć, skarykaturyzować. Uczmy nasze dzieci demokracji, niech potrafią rozróżniać prawdziwą samorządność, niech jak najwcześniej poczują ciężar i odpowiedzialność, jaką niesie za sobą.

Artykuł pisałam, posilując się m.in. „Standardami prowadzenia wyborów przedstawicieli samorządów uczniowskich”, wypracowanymi przez koalicję na rzecz samorządów uczniowskich, oraz książką Lucyny Bojarskiej „Samorząd uczniowski nie bibelot. Ściągawka dyrektora gimnazjum”, Warszawa 2001.

Autorka jest członkiem zarządu Fundacji Edukacja dla Demokracji

Projekt „Samorząd uczniowski jako doświadczenie aktywności obywatelskiej w szkole”

Fundacja *Civis Polonus* rozpoczęła realizację ogólnopolskiego projektu „Samorząd uczniowski jako doświadczenie aktywności obywatelskiej w szkole”. Jego celem jest wzmocnienie tej instytucji jako istotnego elementu edukacji obywatelskiej. W ramach projektu Fundacja *Civis Polonus* stworzy kompleksowy pakiet działań wspierających szkołę w kształtowaniu kompetencji obywatelskich i społecznych uczniów. W jego skład wejdzie:

- portal internetowy z bogatym zestawem porad, scenariuszy zajęć, opisami dobrych praktyk z Polski i zagranicy,
- przewodnik dla nauczycieli z praktycznymi wskazówkami, jak animować i organizować pracę samorządu uczniowskiego.

Dodatkowo trenerzy Fundacji poprowadzą szkolenia dla ponad 100 nauczycieli opiekunów samorządów. Dotychczas odbyły się one w Toruniu i Sochaczewie. *Liczba zgłoszeń przekroczyła nasze oczekiwania. Świadczy to o tym, że problematyka samorządności uczniów wzbudza zainteresowanie i jest ważna dla nauczycieli* – mówi Piotr Sienkiewicz, koordynator projektu.

O tym, jak istotne jest kształtowanie kompetencji społecznych, rozmawiali również uczestnicy seminarium „Jak skutecznie wspierać samorządność uczniowską”, zorganizowanego wraz z Ośrodkiem Rozwoju Edukacji. Mirosław Sielatycki, Podsekretarz Stanu w MEN, podkreślił, że dla rozwoju społeczeństwa obywatelskiego samorząd uczniowski ogrywa kluczową rolę. Jakość jego funkcjonowania jest również ważna w dobie kryzysu gospodarczego – zdobywa się bowiem pracę dzięki kompetencjom twardym, ale traci przez brak kompetencji miękkich.



Projekt zakończy się w październiku konferencją, która będzie okazją do wspólnej refleksji nad szkołą jako miejscem zdobywania doświadczenia w aktywności obywatelskiej. Uczestniczyć w niej będą nauczyciele, przedstawiciele kuratoriów oświaty, ośrodków doskonalenia nauczycieli oraz liderzy edukacji.

Środki na realizację projektu pochodzą z *The Trust for Civil Society in Central and Eastern Europe*.